

CZASY

CZASOPISMO STRAŻY GRANICZNEJ

WYCHODZI 2 RAZY W MIESIĄCU

JUBILEUSZ PANA KOMENDANTA STRAŻY GRANICZNEJ GENERAŁA JURA GORZECZOWSKIEGO

Dziesięć lat temu, w grudniu 1928 r., Marszałek Józef Piłsudski powierzył obowiązki Komendanta Straży Granicznej generałowi, wówczas jeszcze pułkownikowi Janowi Jurowi Gorzechowskiemu.

Z radością powitała Straż Graniczna swego nowego Komendanta, o którym tyle słyszał każdy z nas, jako nieustraszonym bojowniku niepodległości i jednym z pierwszych żołnierzy Marszałka Piłsudskiego.

Generał Jur Gorzechowski wniósł do Straży Granicznej ogromny zasób doświadczenia w zakresie służby bezpieczeństwa, mając poza sobą dowodzenie żandarmerią I Brygady Legionów Polskich oraz kierownictwo sprawami porządku publicznego w pierwszych miesiącach wskrzeszonego Państwa Polskiego.

Trzeba pamiętać, że Straż Graniczna znajdowała się wówczas w stadium organizacyjnym. Nie było regulaminów służbowych, nie było jasno określony zakres działania Straży, brakowało przede wszystkim doświadczenia.

Tymczasem wymogi były od początku bardzo duże i stale wzrastały wobec komplikowania się stosunków granicznych. Nie nadążała potrzebom ilość żołnierzy granicznych, utrzymywana stale na tym samym poziomie z powodów oszczędnościowych.

Generał Jur Gorzechowski z miejsca wytyczył Straży Granicznej najwłaściwszą drogę rozwojową. Braki ilościowe postanowił wyrównać jakością zarówno ludzi jak i technicznych środków pomocniczych. Zakres działania Straży Granicznej ograniczył do właściwej ochrony granic, uwalniając Straż od wszelkiego rodzaju czynności pomocniczych i zastępczych.

wykonywanych dotąd dla innych urzędów i władz. Duży nacisk położył na utworzenie i rozwój wywiadu przeciwprzemyticznego, który w przyszłości miał dać tak wielkie rezultaty.

Dzisiejszy mocny i zwarty Korpus Straży Granicznej, doświadczony i zaprawiony zarówno pod względem ideowym jak i fachowym do służby dla Ojczyzny, może być uważany za dziecko Pana Generała.

To swoje dziecko Pan Generał serdecznie pokochał i swoją służbę w Straży Granicznej, jak to wyraził w rozkazie na dzień 11. XI b. r., zalicza do najmiłszych i najpiękniejszych dni w życiu.

Miłość jest obustronna. Żołnierze Straży Granicznej pokochali serdecznie swego Wodza, który jest dla nich nie tylko służbowym przełożonym, nie tylko niedościgłym wzorem cnót żołnierskich, lecz także ojcem, życzliwie wnikającym w ich wszystkie potrzeby, służbowe i pozasłużbowe.

W dziesięcioletnim jubileuszu Generała Jura Gorzechowskiego bierze serdeczny udział cała Straż Graniczna, życząc swemu ukochanemu Komendantowi jak najdłuższych lat życia i jak najbardziej owocnej pracy dla dobra Ojczyzny.

Niech żyje Komendant Straży Granicznej, Generał Jan Jur Gorzechowski!



Pan Komendant w gronie składających Mu życzenia oficerów Str. Gran.

Ostatnie dni na Spiszu

Ostatecznie zakończyły się prace komisji delimitacyjnych. Drugiego grudnia, w godzinach rannych nastąpiło oficjalne komisyjne przejęcie przez władze polskie od władz czechosłowackich—części ziem Czadeczczyzny, Orawy, Spisza i pobraży Popradu, odzyskanych w listopadzie. A dnia 6 grudnia oddziały Armii definitywnie przekazały Straży Granicznej pieczę nad nową granicą.

Nową, a już ogólnie biorąc, ustaloną granicę, zamiast słupami granicznymi — wytyczono tymczasowo wiechami. Nie wytyczono tylko granicy, biegnącej głównym grzbietem Tatr Wysokich, od Rysów po Hawrań.

Na tym sięgającym od 2.000 do ponad 2.600 m wysokości odcinku oznaczenie granicy odłożono do lata, do czasu kiedy stopnieją śniegi i lody na szczytach granicznych. Zadanie to pozostawiono specjalnej komisji technicznej, która ustawi tam wtedy trwałe słupy graniczne.

Komisja delimitacyjna ustaliła granicę na tym odcinku według map. Obie strony zgodnie przyjęły za linię graniczną główny grzbiet Tatr Wysokich, linię tam już wyrzeźbioną samą ręką natury, gdzie zgodnie z tym największym prawem wszelkiego istnienia — ongiś, przed wiekami już istniała granica polskiego władania.



Komisja delimitacyjna na drodze z Leśnicy do Smerdzonki.

Strażnikom granicznym tylko na tym jednym odcinku nie udało się zatknąć swoich wiech granicznych. W obecnej porze niemożliwe było dotrzeć z wiechami na obladowaciale rejony wysokogórskie.

Było to tylko jedno, co prawda już mniej pilne i mniej narazie ważne zadanie, którego Straż Graniczna, tak przy zajmowaniu odzyskanych terenów, jak i przy obsadzaniu nowej granicy — nie była w stanie dokonać.

Dowódcy oddziałów wojskowych, z którymi Straż Graniczna od pierwszej do ostatniej chwili współdziałała w obejmowaniu przyłączonych ziem, nie szczędzili oddziałom naszym słów uznania i pochwał.

Straż Graniczna w gorących chwilach zajmowania przez oddziały armii odzyskanych terenów pełniła zaszczytną służbę awangardy, służbę przednich patroli i czujek.

Placówki nasze na tych odcinkach w pamiętnych dniach od 25 do 29 listopada, o chłodzie i głodzie, jak jeden mąż — trwały na wysuniętych posterunkach.

Po wycofaniu oddziałów wojskowych rozpoczęły one swą normalną służbę graniczną. Normalną, ale tylko w potocznej mowie, bo w rzeczywistości — daleką od zwykłych warunków. Służbę wymagającą zdwojonej czujności, w której szybko trzeba się decydować na pokonywanie nowych, niespotykanych dotychczas trudności, wynikających z nieunormowanego jeszcze życia nowego pogranicza, gdzie jeszcze ścierają się powoli wygasające różnice dawnych przyzwyczajzeń, prądów i nastrojów.

Niewątpliwie ciekawe są przeżycia oficerów i szeregowych, pełniących służbę na tych nowo odzyskanych granicach.

Nie od rzeczy więc będzie, w możliwie najkrótszym streszczeniu, zapoznać Czytelników z opisem takich przeżyć, jaki właśnie nadesłał jeden z kolegów z Leśnicy, z nowej siedziby dawnej placówki Szczawnica.

W piękny, słoneczny dzień 26 listopada, zwykle senna w tym czasie po minionym sezonie kuracyjnym Szczawnica — zakipiała jak nigdy życiem. Wszystkie ulice i domostwa zaroily się wojskiem. Zdawna oczekiwana chwila oswobodzenia Leśnicy nadeszła.

Nazajutrz, wczesnym rankiem oddziały armii stanęły wzdłuż starej granicy. Z tą chwilą, w dwójnasób powiększona placówka nasza, z oficerem na czele — rozpoczęła połową służbę zwiadowczą.

Wysłany patrol zwiadowczy sprowadził napotkanych parlamentarzystów czeskich. Po osiągniętym porozumieniu, o godzinie 11-tej przed południem Leśnica została zajęta. Od tego momentu cała załoga szczawnickiej placówki naszej rozlokowała się na jednej z gór pienińskich za Leśnicą.

tworząc prawe, przednie ubezpieczenie oddziałów armii, koncentrujących się w rejonie Leśnicy. Na tej pozycji cała placówka tkwiła blisko 4 doby, za dnia pilnie obserwując swoje przedpole, a w nocy wystawiając czujki i wysyłając zgęszczone patrole zwiadowcze.

Czułość ta była konieczną, wobec zdradzieckich strażów, jakie pa-
dły po obu skrzydłach, pod Jaworzyną i Smerdzonką.

O jakim takim śnie i możliwym wypoczynku nie było w tych dniach mowy. Dokuczało zimno, głód skręcał kiszki. Po wodę musiano chodzić 2 kilometry, która w dodatku była brudna i pełna robactwa. Skromne zapasy żywności, jakie zdołano zabrać ze sobą przed wymarszem, wyczerpały się już pierwszego dnia, po kilku godzinach. Dopiero drugiego dnia w nocy udało się za pośrednictwem jakiegoś zabłąkanego, poczciwego górala — sprowadzić nieco jedzenia.

Już sam widok jadła rozjaśnił ponure oblicza zmarzniętej i zgłodnia-
łej placówki. Po nasyceniu się chlebem i kiełbasą, od której — nawiasem mówiąc — rozchorowało się wielu żołnierzy sąsiadujących z naszą placówką oddziałów wojskowych, powrócił humor, poczęły się nawet sypać dowcipy.

W takich zmiennych nastrojach doczekano się wreszcie chwili, kiedy można było ogrzać zziębnięte członki i trochę je rozprostować na garstce słomy, cienko rozrzuconej na podłodze chaty góralskiej. Po kilku godzinach względną tą przyjemność poczęła zakłócać nowa bieda, podejrzan



Wytyczanie granicy.

swędzenie skóry. Przyplątały się nieodłączne w polu towarzyszki niedoli żołnierskiej... Przypomniały się czasy minionej wojny.

Po odejściu wojsk i oficjalnym objęciu granicy przez Straż Graniczną unormowały się nieco warunki służby placówki w Leśnicy. Przede wszystkim uzyskano dogodniejsze pomieszczenie i kwatery w budynku skarbowym, który choć porujnowany wewnątrz, jednak po prymitywnym uporządkowaniu, daje lepsze schronienie dla placówki i jej załogi, niż nędzne chatki góralskie.

Zniszczenia budynku dokonali przed odejściem żołnierze i strażnicy czechosłowaccy. W szczególnie oplakany stanie pozostawili oni budynek skarbowy w sąsiedniej Smerdzonce. Miotani złością, uchodząc, powyrywali okna, drzwi i podłogi. Nie przewidzieli tego, że jednak powrócą do Smerdzonki i złośliwe szkody sami będą naprawiać.

Sowicie opłaciło się zaszczytne obejmowanie pienińskiego odcinka nowej granicy.

Sama Leśnica wraz z przysiółkiem Huta, to uboga wioska, która dotychczas ze wszech stron odcięta była od świata. Ludność mówi tu czysto po polsku, z rzadka tylko zatracając narzeczem góralskim. Dobry to ludek, ale między nim początkowo nie brak było takich, co nieufnym i podejrzliwym okiem poglądali na naszych żołnierzy i strażników. Wkrótce jednak udobruchali się, garnąc się z otwartym sercem do polskiego munduru. Z niezadowoleniem wspominają czechów i słowaków, którzy dość ich nagnębili, a odchodząc, straszili rzekomym okrucieństwem i niesprawiedliwością polskiego żołnierza i urzędnika. Ale niedługo przekonali się, że jest inaczej, że ich z miłością przygarnięto.

Droga, jaką w błyskawicznym tempie pobudowali polscy saperzy, a która połączyła ich wioskę poprzez Polskę ze światem — jest przez nich szczerze podziwiana. Nie znajdują już oni słów uznania i wdzięczności dla polskiego żołnierza, który nie szczędził trudu i ofiarności dla pozyskania serc mieszkańców Leśnicy. Dla dziatwy leśnickiej hojny był dzięki żołnierzowi polskiemu — dzień św. Mikołaja.

Sama w sobie niewielka i niebogata Leśnica wniosła Polsce ze sobą piękne wiano w postaci całych Pienin.

Przyłączenie Pienin, które do ostatka było nieprzewidywane — minęło prawie bez większego wrażenia. Zostało zagłuszone echem głośnych, niedawnych wydarzeń na Śląsku Zaolziańskim, a następnie w Czadeckim i Jaworzynie Spiskiej. A wart jest żywszego i bliższego zainteresowania ten cudny, nowy zakątek Polski, ten przepiękny park natury.

Ziemia Czerwieńska to polska ziemia

Plemiona lechickie, które dały początek narodowi polskiemu, zamieszkiwały nie tylko dorzecza Wisły i Odry, — sięgały one górnego dorzecza Dniestru. Lechici byli tu — jak stwierdzają badania historyczne — elementem pierwotnym, w który przeniknęła później zdobywca ludność ruska. Ruskiemu też kronikarzowi przypadło w udziale stwierdzenie przynależności ziem tych w zaraniu ich dziejów historycznych: „ide Wołodimir k'Lachom i zaja grady ich, Peremyszl, Czerwień i inne horody, iże sut i do seho dnia pod Rusju“.

Ziemia Czerwieńska (dzisiejsza Małopolska Wschodnia) staje się od r. 981 kością niezgody między Polską piastowską a Rurykowiczami. Polacy uważali siebie za wyzutyh z własności i od Bolesława Chrobrego począwszy, ponawiali próby jej odebrania. Trwa to aż do upadku księstwa halicko-włodzimierskiego, kiedy Ziemia Czerwieńska powraca do Rzeczypospolitej.

Do ziemi Czerwieńskiej pod zaborem ruskim napływa ludność osadnicza zarówno ze wschodu, jak i zachodu. Trwające przez całe średniowiecze wędrówki ludów na wschodzie niewątpliwie wypierały pewną część ludności ziem ruskich na zachód. Również bezwzględna polityka kolonizacyjna książąt ruskich (uprowadzanie ludności na wschód, sprowadzanie ludności ruskiej lub innej koczowniczej) przyczyniła się w niemałej mierze do osadnictwa ruskiego w Ziemi Czerwieńskiej. Niemniej pewien przyływ elementu polskiego z zachodu też się odbywał, jak o tym świadczą wzmianki kronikarskie, dotyczące XII wieku.

Podkreślić należy, że osadnik ruski — to był poddany, włościanin, osadnictwo zaś polskie — to główne osadnictwo ludzi wolnych, drobnej szlachty.

Po odzyskaniu przez Polskę Ziemi Czerwieńskiej przybywa tu nowa warstwa osadnictwa polskiego, warstwa ilościowo b. silna. Intensywne

Wesołych Świąt i Dosiego Roku!

**życzy P. T. Czytelnikom
i Przyjaciołom naszego pisma**

Redakcja „CZAT”

osadnictwo trwa tu po przez wiek XIV, XV, w wieku zaś XVI-ym osiąga punkt kulminacyjny, przybierając formę masowego ruchu ludności z Małopolski Zachodniej, Wielkopolski i rojnego, przeludnionego Mazowsza.

Osadnik polski ściągnął do Ziemi Czerwieńskiej bądź by wypełnić luki powstałe w kraju tym na skutek zniszczeń spowodowanych przez napady, głównie tatarskie, bądź też — by zaludnić i uprawiać rozległe jeszcze pustkowia. Obok elementu polskiego, osadzają tu królowie polscy pewną ilość przybyszów węgiersko-włoskich, niemieckich, czeskich.

Koniec wieku XVI — to wspaniały rok w kulturze polskiej na Ziemiach Wschodnich Rzeczypospolitej, to okres, gdy wszystko, co było ruskie — ustąpiło przed zwyciężskim pochodem polskości. Polski tu był obyczaj, polski język, polskie — po unii — wyznanie. Jeśli kto i ruskim z przeświadczenia pozostał, chętnie posługiwał się polszczyzną i obyczaj polski w domu chował — gente Ruthenus, natione Polonus.

Drobna szlachta Małopolski Wschodniej, zasilana i po XVI-ym wieku dalszym dopływem osadników z centralnej Polski, odepchnięta przez „wielkich panów“, schłopiała i uległa rutenizacji, po upadku Rzeczypospolitej przez rząd zaborczy pogłębił się.

Dzisiaj wśród potomków ludności tej, której się swoi wyrzekli, powstał odrodzieńczy ruch propolski, zaciekle przez ukraińców zwalczany.

Mnożą się akty terroru nacjonalistów ukraińskich, szerzy się bojkot gospodarczy. ukazują się artykuły w prasie ukraińskiej, wydawnictwa pseudo - naukowe i propagandowe, mające udowodnić, że szlachty zagrodowej polskiej w Małopolsce Wschodniej nie ma. Broszura d-ra Mikołaja Andrusiaka „Skąd zjawiała się szlachta na naszych ziemiach“ ma udowodnić ruskie pochodzenie tej grupy ludności, „Złota księga rycerstwa ukraińskiego“ ma wszystkich Sozańskich, Jakubowskich, Korczaków, Czarneckich, Dobrzańskich, Kulczyckich, i setki i tysiące innych do ukrainizmu zaanektować.

Mimo wytężonej kampanii ukraińskiej szlachta zagrodowa dalej pracuje w dziedzinie organizacyjnej, gospodarczej, kulturalnej. Ruch to nawskroś pozytywny, pozbawiony jakiegokolwiek reminiscencji i uroszczeń stanowych. Ruch mający na celu obudzenie świadomości narodowej u ludzi, którzy zapomnieli, że ojcowie ich byli Polakami.

**STRAŻNIK ZAUFANIE MA
do KWP i kbk!**

Martyrologia polskich robotników rolnych w Niemczech

Wnikliwe wywody na ten temat umieszcza jeden z dzienników warszawskich. Artykuł ten przedrukujemy w dosłownym brzmieniu.

Redakcja.

„Wrzesień i październik są miesiącami, w czasie których przez stacje graniczne polsko - niemieckie przeciągają tłumy robotników rolnych, powracających z robót polnych w Niemczech do swych wsi. Przekraczają oni stacje graniczne Prus Wschodnich i byłej Kongresówki, Pomorza, wracają przez Śląsk i Poznańskie z Saksonii, Brandenburgii i Pomeranii. Rok rocznie tę wędrówkę odbywają z powrotem na wiosnę. Coś pcha ich do wyjazdu do Niemiec, gdyż wierzą, iż tam mogą więcej zarobić niż w kraju ojczystym. Czy tak jest naprawdę?

Na dworcu kolejowym w Lublińcu na Śląsku, w poczekalni trzeciej klasy, siedzi grupa mężczyzn i kobiet mizernych, źle odzianych, z brudnymi tobołami. Łatwo od razu poznać, że to robotnicy rolni powracający z Niemiec do kraju. Trudno coś od nich wydostać. Odpowiadają niechętnie. Zajadają chleb suchy i czarny. Powoli jednak języki rozwiązują się. Jedna z kobiet w tej grupie na pytanie odpowiada, że w ciągu sześciu tygodni zarobiła 320 marek.

— Czy to aby prawda?

Siedzący obok niej mężczyzna odpowiedział: — Prawda, że nie wszyscy jednak zarobią, ale jak się chce pracować, a łoszczyndzo się, to można tela pieniędzy przywiść do doma.

— Tak, ale przecież tyle przez sześć tygodni nie zarobi w Niemczech nawet dobry urzędnik, albo rzemieślnik...

— A, jo tam nie jezdem urzędnik...

Więcej nie chciał nic wyjaśnić. Inny natomiast rozgadał się trochę zachęcony kufelkiem piwa, który mu postawiono.

Kiedy znowu padło pytanie jak mu się w Niemczech powodziło, rzekł:

— To je, panie, wszystko bojka! Jak my wyjeżdżali z Niemiec, to my się umówili, że tak będziemy mówić. Momy wszystkim opowiodoć, że było dobrze i że dobrze zarobiliśmy, bo gdyby widzieli prowde, to cołko wieś by się z nos śmiała.

— No, dobrze, ale jak było naprawdę?

— Widzi pan, ja byłem w Mimcach od 15-go lipca do 14-go września i ciężko procowałem. Ros wysłołem do domu 10 marek, a teraz wieze tylko 10 marek. I to je wszystko...

— A może pan nie oszczędzał, może pieniądze poszły na wódkę?

— Ale, gdzie tam! Coły cos kosiłem zboże i to 15 do 16 godzin dziennie z półgodzinną przerwą na obiad. I razem zrobiłem 58 marek, z których gospodarz potrącił mi jesce za pranie 8 marek.

— No to jeszcze zostało wam 50 marek.

— Tak? A machorka to nic, a życie to nic?

— No, przecież życie dostawaliście?

— Tak pon wyglądo... Jobym ponu kozoł 15 godzin dziennie kosić, a odzywioć się ino chlibem i moślonką. Długo by pon tak wytsymoł?

— To nic innego do jedzenia wam nie dawali?

— Nie wim, jak tam gdzie indziej, ale jo bym zdechł z głodu, gdybym nie kupowoł.

— Toż przecież u nas w Polsce w czasie żniw można więcej zarobić i nie potrzeba jechać do Niemiec.

— To tyż nigdy tam więcej nie pojode — rzekł na zakończenie z pogardą spluwając w kąk.

Okazało się, że był to rolnik Jan Rzasa, zamieszkały w Łowisku poczta Kmień, w pow. Nizańskim.

To ten, co jeździł „na Saksy“, do Saksonii. A ci inni, co wracają z biedniejszych od Saksonii Prus Wschodnich? Ci opowiadają to samo. Zarobek marny, jedzenie liche i mało, a za to pracy dużo. Gospodarze niemieccy zatrudniający robotników rolnych z Polski, nie dbają zupełnie o tego robotnika. Los ich nic nie obchodzi. Jeśli nie zadowolony, to na drugi rok nie przyjedzie, ale za to przyjadą inni, wiedzeni jakąś gorączką zdobycia fortuny, tam gdzie jej znaleźć nie można. Pracodawca pruski, według opowiadań polskich robotników rolnych, którzy z Suwałk jechali na roboty w Prusach Wschodnich pod Olsztyn, pod Szczytno, czy Ełk — traktuje tych przybyszów gorzej od własnego bydła. Obory i stajnie niemieckie są czyściejsze niż czworaki dla tych robotników. Nie ma tam nawet prycz. Późnym wieczorem spracowani do ostatniej siły w mięśniach, wałają się na słomę, by o pierwszym świcie poganiani ustawicznym rozkazem: „Arbeiten! Arbeiten!“ na nowo stanąć w polu.

W Prusach Wschodnich mało jest żywności, gleba uboga, ale gdyby nie utajona nienawiść jaką pracodawca Prus posiada wobec przybysza z Polski, możnaby im dawać lepszą strawę. A często tak bywa, że niemiecka nierogaczna jest lepiej i racjonalniej odżywiana, niż polski robotnik rolny, który za liche pieniądze uprawia pruską ziemię.

Tak się dzieje w większości wypadków. Tylko niektórzy, natrafiwszy na lepszego pracodawcę wracają na drugi rok. Ale to są rzadkie wyjątki. Ci, którzy raz byli na robotach rolnych w Niemczech, wracają ze stłumio-

ną nienawiścią do Prusaków. Wolą pracować na własnej ziemi, niż choćby raz jeszcze wrócić do niemieckiego pracodawcy.

Jest to zagadnienie pierwszej wagi. Rok rocznie ze wsi polskiej uciekają dziesiątki tysięcy pracowników rolnych do robót polnych w Niemczech, gdzie daje się odczuwać ogromny brak rąk do najprymitywniejszej pracy. Robotnicy niemieccy wolą uciec ze wschodnich części Rzeszy Niemieckiej, w większości swej rolniczych, do łatwiejszej i lepiej płatnej pracy w przemyśle na zachodzie Niemiec. Dlatego też od wielu lat obserwowany jest w Niemczech proces przesuwania się zagęszczania ludności ze wschodu na zachód. Na zachodzie Niemiec życie jest łatwiejsze, w wielkich miastach przemysłowych powabniejsze i dające możliwość łatwiejszego zarobku. Piasek i kamień polny na Warmii i na Mazurach pruskich nie podoba się robotnikowi niemieckiemu. Zostają w Prusach tylko ci, którzy tam tylko coś posiadają, inni wolą uciekać do zachodniego Vatterlandu.

Ale, czy dlatego, że robotnik niemiecki nie chce pracować na roli, zastąpić go ma w charakterze niewolnika pruskich pracodawców robotnik polski, łudzony mirażem wielkich zarobków? Wraca biedny jak przybył.

Należałoby temu położyć kres przez odpowiednią propagandę wśród naszej ludności wiejskiej i poinformowanie jej, że „na Saksy“ nie opłaca się jeździć. Więcej zarobi we własnej wsi, czy w pobliskim mieście, niż u Niemców.

Ten coroczny handel robotnikiem polskim powinien ustać. Jest jeszcze dość ziemi polskiej leżącej odłogiem, która czeka na pracowite ręce polskiego robotnika rolnego, ażeby musiał on za nędzny zarobek uprawiać niemiecką rolę.

Czynniki do tego powołane powinny zająć się tą sprawą“.

Już się ukazały w sprzedaży papierosy

«PŁASKIE EXTRA»

jeszcze lepsze niż

«PŁASKIE»

Odpowiedzialność zastępcza w prawie karnym skarbowym

W prawie karnym skarbowym poza odpowiedzialnością posiłkową¹⁾ istnieje t. zw. odpowiedzialność zastępcza. Wprowadza ją artykuł 34 p. k. s. Ta instytucja nie była znana ani u. k. s. z roku 1926, ani też u. k. s. z roku 1932. Przewiduje ją dopiero p. k. s. z 1936 roku.

Została ona wprowadzona analogicznie, jak odpowiedzialność posiłkowa w imię stuzżenia interesów Skarbu Państwa, celem realizowania jego zadań i postulatów. Polega ona na tym, że wśród pewnych warunków za grzywnę grożącą nieletniemu za dokonanie przestępstwa skarbowego odpowiada osoba, pod której opieką lub też nadzorem nieletni znajduje się i pozostaje. Cel tej instytucji jest zrozumiały. Skarb Państwa z powodu dokonywania przestępstw skarbowych ponosi straty, szkody. Grzywny, które wymierza się za przestępstwa skarbowe, w części starają się realizować te szkody. Nadto kara grzywny ma na celu wymogi prewencji ogólnej, w pewnej mierze odstraszania i powstrzymania innych od popełniania przestępstw. Przy odpowiedzialności zastępczej kara grzywny stara się wpłynąć i zmusić osoby, pod których opieką i nadzorem znajdują się nieletni, do starannego wychowywania nieletnich w sensie powstrzymywania ich od przestępnego działania. Opieka i dozór jest środkiem wychowawczym. Wyrażają się one w tym, że osoby je sprawujące mają szczególny obowiązek i zadanie wychowawczego oddziaływania na nieletnich. Mają obowiązek usuwania braków wychowania nieletnich, przyczyniania się do ich rozwoju umysłowego i moralnego. Celem ich i obowiązkiem ma być takie wychowanie, aby nieletni nie popełniali przestępstw. W przeciwnym bowiem wypadku mogą narazić się na uznanie ich odpowiedzialnymi zastępczo.

W myśl art. 34 p. k. s., jeżeli występki skarbowy popełnił nieletni, wówczas grzywnę, grożącą za dany czyn sprawcy dorosłemu można wymierzyć osobie, pod której nadzorem lub opieką nieletni pozostaje.

Zatem analizując to pojęcie, należy dojść do wniosku, że aby uczynić kogoś odpowiedzialnym zastępczo, muszą zaistnieć następujące warunki:

- 1) *Popelnienie występku skarbowego przez nieletniego.*

Odpowiedzialność zastępcza może mieć miejsce wtedy, gdy nieletni popełni czyn, który jest występkiem skarbowym. Przy wykroczeniach skarbowych nie ma odpowiedzialności zastępczej. (Występkiem skarbowym jest

¹⁾ Patrz „Czaty“ nr 22 — „Odpowiedzialność posiłkowa w p. k. s.“.

czyn, zagrożony karami zasadniczymi więzienia, aresztu lub grzywny i polegający na naruszeniu przepisów w zakresie ustaw związkowych do p. k. s., wymienionych w art. 1 p. k. s.). Czy dany czyn jest występkiem, decyduje o tym sankcja karna, przewidziana w przepisach szczególnych, w których należy szukać odpowiedzi na to pytanie. O ile sankcja karna wyraża się w karze więzienia, aresztu lub grzywny, wówczas czyn jest występkiem skarbowym.

Występek skarbowy ma być popełniony przez nieletniego. To jest jeden z koniecznych warunków dla przyjęcia odpowiedzialności zastępczej.

Nieletnim jest sprawca, który nie ukończył lat 17. Okres nieletniości trwa do ukończenia lat 17. Nieletniego nie można skazać ani na areszt, ani na więzienie, ani na grzywnę. Wyjątkiem jest art. 76 k. k., obowiązujący i w p. k. s., wedle którego jeżeli przeciwko nieletniemu wszczęto postępowanie karne po ukończeniu 17 roku życia, a umieszczenie go w zakładzie poprawczym nie było by celowe, należy mu wymierzyć karę w ustawie przewidzianą, stosując nadzwyczajne złagodzenie kary.

W zależności od tego, czy nieletni działał z rozeznaniami, czy bez rozeznania, skazuje się go na umieszczenie w zakładzie poprawczym, albo też stosuje się środki wychowawcze. Środkami wychowawczymi są: upomnienie, oddanie pod dozór odpowiedzialny rodzicom, dotychczasowym opiekunom, lub specjalnemu kuratorowi, albo umieszczenie w zakładzie wychowawczym.

2) *Istnienie nadzoru lub opieki nad nieletnimi.*

Warunek ten ma na myśli istnienie opieki lub nadzoru w sensie faktycznym. Obojętnym jest, czy dana opieka i nadzór opiera się na poleceniu sądownym, na postanowieniu innej władzy, czy też na przepisie prawnym. Wystarczy stwierdzenie samego faktu, że opieka lub nadzór w danym konkretnym wypadku istnieją i że ona ma miejsce. Mogą tu wchodzić w grę zarówno osoby, wykonujące opiekę i nadzór z mocy ustawy (np. rodzice, opiekunowie), jak i osoby, sprawujące opiekę na zarządzenie sądu lub innej władzy (np. kuratorowie specjaliści, opiekunowie społeczni itp.).

W wypadku zaistnienia wyżej wymienionych warunków władza orzekająca może przyjąć i uznać odpowiedzialnymi zastępczo te osoby, pod których opieką lub też nadzorem znajdują się nieletni. Władza orzekająca w razie uznania ma prawo osobom tym wymierzyć taką grzywnę, jaka groziła by za dane przestępstwo nieletniemu, gdyby był dorosłym w rozumieniu p. k. s. Przykładowo to można zilustrować następująco: nieletni, mający lat 16, pozostający pod opieką swoich rodziców, trudni się zawodowo przemycańiem towarów z zagranicy. Na rozprawie zostaje on uznany za działającego z rozeznaniami. Jako nieletni nie może być skazany na karę więzienia, aresztu lub grzywny. Sąd go skazuje na umieszczenie w zakładzie poprawczym. Równno-

czesnie sąd ma prawo uznać jego rodziców za odpowiedzialnych zastępczo i skazać ich z tego tytułu na karę grzywny w wysokości 4 — 8-krotnej kwoty należnego cła od przemyconych towarów, bo taka groziłaby grzywna, gdyby to przestępstwo popełnił dorosły. (Dorosły — to jest ten, który ukończył lat 17 w czasie popełnienia przestępstwa).

Orzeczenie odpowiedzialności zastępczej zależne jest od swobodnego uznania władzy orzekającej i może ono jedynie dotyczyć grzywny, która w tym wypadku nie podlega zamianie na karę pozbawienia wolności w wypadku jej nieściągalności.

Rzecz oczywista i zupełnie słuszna, że odpowiedzialność zastępczą stosuje się tylko w tych wypadkach, gdy jej orzeczenie jest realne, gdy zachodzi prawdopodobieństwo, że grzywna orzeczona z tytułu tej odpowiedzialności zostanie zapłacona, ewentualnie ściągnięta w drodze przymusowej.

Ważność i doniosłość omawianej instytucji jest wielka. To też, organa prowadzące dochodzenia, a więc i straż graniczna winny zbierać materiał faktyczny, który mógłby stać się substratem dla orzeczenia tej odpowiedzialności. Zbieranie tego materiału faktycznego w związku z poruszonym problemem, należy ześrodkować w kierunku ustalania: czy w danej sprawie sprawca znajduje się pod dozorem lub opieką, o ile tak, kto ten dozór i opiekę sprawuje, w jaki sposób, z czego ten obowiązek wynika, czy osoby sprawujące opiekę i dozór mają majątek i o ile tak, o jakim charakterze, czy sprawca jest nieletni itp. Należy zawsze dołączać metrykę urodzenia.

Tak zebrany materiał będzie wystarczającą podstawą dla orzeczenia odpowiedzialności zastępczej.

K O M U N I K A T

Ukazała się drukiem tablica ścienna o rozmiarach 52 na 84 cm, zawierająca „Praktyczne zestawienie przepisów prawa karnoskarbowego, dekretu dewizowego i ustawy o opłatach od mąki i kaszy“ opracowana przez wiceprok. S. O. w Krakowie do spraw karnoskarbowych i dewizowych — H. Rawę i podprok. S. O. w Krakowie — E. Z. Kamińskiego.

Przejrzysty układ materiału pozwala na posługiwanie się nim zarówno przy rozwieszeniu tablicy na ścianie, jak i przy składaniu jej w dogodny format kieszonkowy. Tablicę w cenie po 2,50 zł za jeden egzemplarz (przy zamówieniach co najmniej 5 sztuk po 2 zł za jeden egzemplarz), nabywać można u autorów pod adresem: H. Rawa, Kraków, Czarnowiejska 32, m. 3, wpłacając jednocześnie należność na konto P. K. O. w Krakowie nr 402.840, właściciel konta: Eugeniusz Zdzisław Kamiński.

STÓJ! STRAŻ GRANICZNA!

Ktokolwiek wsłucha się w tętno życia na pograniczu Polski, temu na zawsze utkwi w uchu wezwanie nasze: „Stój! Straż Graniczna!”

Ktokolwiek wczuje się w nie, ten znajdzie w tym wezwaniu wszystko, co jest treścią naszą i duchem.

Stój! Ani kroku dalej! Bo tu my decydujemy, bo tu my, Straż Graniczna, znaczymy kres złych instynktów, zdrady, obcej zachłanności, my, żołnierze Rzeczypospolitej, dalecy Jej wewnętrznym środowiskom, a tak bliscy Jej sercu! „Stój! Straż Graniczna!” jest naszym hasłem!

Redakcja „Czat” swej jednodniówce, wydanej z okazji naszego dziesięciolecia, nie mogła dać lepszego tytułu, jak: „Stój! Straż Graniczna!”

Jak szarym jest nasz mundur, tak szary, zewnętrzny strój ten jednodniówki, skromny, a tak estetyczny, ozdobiony reprodukcją naprawdę świetnego, a wymownego dla naszych oczu zdjęcia, harmonizuje z artystycznymi walorami wewnętrznej jej zawartości, pełnej wyrazu i treści, o doskonałym układzie.

Nie ma w naszej jednodniówce niczego, coby mogło wywołać zastrzeżenie estetyka i miłośnika pięknych wydawnictw, każdy z zadowoleniem tę szarą broszurę przejrzy i przeczyta, znajdując w niej wszystko, co się mieści w hasle: „Stój! Straż Graniczna!” Nic poza tym. Nic z wyszukanej reklamy, a tak, poprostu szaro, a pięknie.

Redakcji „Czat” należy się całkowite uznanie za to, że wzbogaciła Polskę o jedno wartościowe wydawnictwo, że przedstawiła Straż Graniczną z artystycznej strony, a nam dała chwilę miłych przeżyć i wspaniałą pamiątkę.

Omawiając treść jednodniówki, muszę podkreślić doskonały dobór i trafny układ zdjęć.

Daleki jestem od krytykowania wypełniających jednodniówkę literackich utworów, również nie mam zamiaru zabierać głosu w ich konkursowej ocenie, bo to już jest sentymentem i przekonaniem powołanych przesądzone i nie radzę nikomu z czytelników tej kwestii rozsądzać, gdyż zbyt wiele byłoby punktów widzenia i dla każdego z nich musiałaby Redakcja wydawać oddzielną jednodniówkę.

Przyznają Koledzy, że byłoby to nieco kłopotliwe.

Ja osobiście, do każdego z utworów, z wyjątkiem własnego, mam szczerzy sentyment i każdemu z autorów dałbym pierwszą nagrodę. Na całe szczęście nie zostałem do komisyjnej oceny przez Redakcję powołany, bo znowu ze mną byłby kłopot, a broszura napęczniałaby może do

grubości olbrzymiego tomu, bo to, podobno, w tece Redakcji pozostało dużo nadesłanych prac, a wszystkie pisane były sercem i duszą granicznego strażnika.

Ze względy techniczne uniemożliwiły umieszczenie wszystkich utworów w jednodniówce, to nie powód do żalu, czy pretensji. Praca została wykonana, utwory powstały, są i świadczą o zainteresowaniu, zdolnościach i dobrych chęciach naszego ogółu, a że nie zostały ogłoszone, to już taki los literata, któremu jednakże nie wolno zrażać się żadnymi przeciwnościami, bo chleb literacki tylko w pocie czoła i w mozole jest zdobywany.

Co do prac ogłoszonych, to te są dorobkiem naszej własnej granicznej literatury, przedstawiają życie granicy w jego rzeczywistym świetle, prawie wyłącznie one wypełniły jednodniówkę i dlatego są nam drogie.

Strażnik graniczny wykazał, że nie tylko umie władać bronią, ale też głęboko przeżywa wrażenie swej służby, potrafi chwycić za pióro, by swoje przeżycia opisać.

Pomijając wszelkie ewentualne zastrzeżenia co do formy, czy stylu, należy podkreślić, że autorzy wykazali w swych pracach niezaprzeczalne talenty.

Takim niezaprzeczalnym talentem jest między innymi strażnik Duk. autor nowelki „Pościg w nocy“.

Stosując formę opisową, doskonale oddaje wrażenia, nie przeładowując utworu, jest zwięzły i konsekwentny, realistyczny. Utwór opracował, a to wielka zaleta.

Jak wzmiankowałem już, praca literacka jest znojną i ławizną wypowiadania się, to w niej stanowczo za mało.

Życzę koledze Dukowi dalszych postępów w tej dziedzinie.

„Obowiązujące przepisy“ kolegi Łosia są napisane lwim pazurem (przepraszam za pazur).

Wszystkie inne — pierwsza klasa i nie ma co gadać.

Żem nie jest żaden krytyk, więc piszę tak, jak czuję. Kolegom autorom i Redakcji „Czat“ wyrażam osobistą wdzięczność za dane mi przez jednodniówkę miłe przeżycia, a inni czytelnicy — jak sobie życzą.

Nie tylko czytać trzeba

„ C Z A T Y „,

lecz i prenumerować!

DEBIUTY

Każdy z nas musi być w życiu debiutantem i to niejednokrotnie.

Debiut, czyli pierwszy występ na jakimkolwiek polu, decyduje zwykle o powodzeniu, czy niepowodzeniu. Prawie każdy debiut połączony jest z pewną tremą, czyli strachem. To wstrzymuje mniej śmiałych od pierwszego samodzielnego kroku w życiu. Strach zwalczamy zaś... krzykiem!

Debiuty zaczynają się u człowieka od chwili jego przyjścia na świat, a towarzyszy im prawie w każdym wypadku i trema i strach. I tak jeżeli debiutant wstępuje w życie cicho, bez krzyku, to debiut się nie udał. Zwykle nie utrzymuje się on długo przy życiu, natomiast krzykliwy brzdąc rokuje wielkie nadzieje na przyszłość. Wszyscy nam wtedy przepowiadają, że „będą z niego ludzie“, że da on sobie radę w życiu, choć on nieboraczek wrzeszczy ze strachu przed trudnościami, jakie go czekać będą w przyszłości, jakby przeczuwał, że je mieć będzie.

Mniej więcej w rok po urodzeniu młody człowieczek znów debiutuje, tym razem w próbie stawiania pierwszych kroczków.

Ma przy tym dużo strachu, więc rodzice znów krzykiem, tym razem krzykiem radosnym, pomagają mu w przezwyciężeniu tremy. I debiut się udaje.

Mały zbiera powinszowania i uznanie za to, że się popisał.

Debiuty przychodzą następnie co jakiś czas, bo bez nich żyćby nie było można. Debiut w szkole, debiut w zawodzie, w wojsku, w tańcu czy małżeństwie, a wszystkie udane, o ile towarzyszą im krzyki, które są podstawą udania się debiutu.

Gdy jednak debiutom towarzyszy cisza, ta senna grobowa cisza — czy to ze strony debiutującego, czy otoczenia — to debiut napewno nieudany. I tak dalej, i tak dalej. Debiut za debiutem, aż do śmierci człowiek debiutuje. Gdyby zaprzestał debiutować, stanąłby w miejscu i niczego w życiu nie dokazał.

Do śmiałych świat należy — mówi przysłowie. Śmiałymi są Amerykanie, zmieniający swoje zawody, a więc często debiutujący.

Kto nie debiutuje — siedzi cicho i nikt go nie zna.

Mawiało się kiedyś: Siedź w kącie, znajdą cię. Lecz przysłowie to zestarzało się i w dzisiejszych czasach nadaje się tylko do rupieciarni. Aby cię znaleziono, musisz mieć odwagę czynu. Musisz debiutować i to często, zrobić coś odrębnego, coś nowego, czegoś jeszcze nigdy nie robił, a więc musisz debiutować, bo inaczej o tobie zapomną.

Myślę nieraz nad tym, dlaczego tak mało kolegów pisuje do naszego czasopisma : dochodzę do przekonania, że ...boją się debiutu!

Ja też się bałem i pierwszą moją korespondencję do „CZAT“ nosiłem w kieszeni chyba ponad dwa tygodnie, zanim pokonałem tremę, która kategorycznie sprzeciwiała się wysłaniu listu.

Zato gdy debiut się udał, trema zupełnie gdzieś zniknęła.

Na wszelki wypadek pierwszą korespondencję podpisałem pseudonimem, wyraźnie sobie zastrzegając, by redakcja nie umieszczała mego nazwiska. To była robota TREMY.

Po wydrukowaniu mej korespondencji w „Czatach“ doszukiwano się autora pośród wszystkich moich kolegów z całego komisariatu, na mnie tylko nie padło podejrzenie o tak ...śmiały czyn, jak napisanie kilku zdań do własnego pisma, jakby to było coś zdroźnego.

Teraz piszę już bez tremy i wysyłam swoje elaboraty bez namysłu.

Jak każdy debiut udany, tak i pisanie do własnego czasopisma daje człowiekowi dużo zadowolenia, sądzę więc, że warto popробować i ...zadebiutować.

EDWARD KIELBUS, przod.

MUZEUM
Polskich
Formacji
Granicznych
ul. Władysława Jagiełły

WIGILIA STRAŻNIKA

Strażnik Banaszek jeszcze na kilka tygodni przed świętami ożywił się nagle. Zwykle ponury, małomówny i zgryźliwy, teraz jakoś „rozruszał się“. Chodził uśmiechnięty, pogwizdywał sobie pod nosem różne dawno już zapomniane melodie, przeplatając od czasu do czasu jakąś koledą.

Z kolegami gwarzył o tym i o owym; snuł różne projekty świąteczne. Przemyśliwał nad tym, jak to będąc jeszcze w rodzinnej wiosce w Poznańskim, spędzał święta Bożego Narodzenia w gronie rodzinnym, potem poszedł na wojnę, przez cztery lata spędzał wiligię w okopach. Po wojnie wstąpił do Straży Granicznej i los zapędził go w lasy Karpat wschodnich, gdzie każde święta musiał spędzać na placówce, zdala od rodziny.

Teraz ma już własną rodzinę, a nawet dzieci posyła już do szkoły. Dzieciaki już od kilku tygodni molestują go i wypytują: „A czy my będziemy mieli choinkę?“ „A co dostaniemy na gwiazdkę?“ „A czy tatuś będzie śpiewał z nami kolędy, których nauczyliśmy się w szkole?“ Pod wpływem tego dopraszania się dzieci postanowił urządzić raz wreszcie dzień wigilijny według starych tradycji i zwyczajów.

Dlatego to myśl ta tak go ożywiła. Już zawczasu zapewnił sobie u dowódcy placówki, że otrzyma wolną dobę na wigilię, a że przez rok nie próżnował, to i kilkadziesiąt złotych nagrody spadło mu jak gwiazdka

z nieba przed samymi świętami. Kupił nowe radio, żeby dzieci słuchały kolęd przez święta, posprawił im różne praktyczne podarunki. Majstrował coś nocami, gdy wracał ze służby, przygotowywał ozdoby i elektryczne oświetlenie choinki, a wszystko w tajemnicy przed dziećmi, aby im tym większą radość sprawić.

Nadszedł wreszcie upragniony dzień wigilijny. W domu str. Banaszka panował ruch niecodzienny. Żona przygotowywała wieczerzę, kończyła ostatnie prace przy gospodarstwie, zadowolona i rozpromieniona, że mąż przecież jedne święta jest w domu, że przecież raz spędza wigilię razem z dziećmi, w gronie rodzinnym.

Dzieci tym czasem pomagały ojcu stroić choinkę, przywiązywać łąkocie, przekomarzając się, które dostanie ładniejszy prezent. Niecierpliwie wypatrując pierwszej gwiazdy, zbiegały ciągle z hałasem przed dom, wpatrując się w niebo. Wreszcie dojrzały na wyiskrzonym horyzoncie pierwszą gwiazdkę, wpadły rozradowane do izby, wołając głośno: „Już gwiazda świeci, zaświećmy i my choinkę, śpiewajmy kolędy“.

W tym przez okna mieszkania str. Banaszka od strony granicy wpada dźwięk, jakby ktoś z bata palił, raz, drugi, wreszcie w różnych odstępach po kilka razy. — „To strażnicy strzelają na granicy“ — przeszło przez myśl str. Banaszekowi, stropił się trochę i zawahał na moment: „A może i ja będę tam potrzebny?“ — powiedział do siebie i już żal ścisnął go za gardło, że będzie miał popsute święta.

Nagle posłyszał w korytarzu szybkie kroki i pukanie do drzwi, słyszał jak żona otworzyła i znajomy głos kolegi z placówki pytał się o niego, czy jest w domu. Wyszedł do kuchni, wlokąc się oswiale: już rozumiał, co ta „wizyta“ znaczy.

— „Ubieraj się szybko — rzekł kolega, ujrawszy go — i natychmiast marsz na placówkę, taki jest rozkaz dowódcy placówki!“.

Strażnik Banaszek prawie mechanicznie wciągnął buty, wdział kożuch, zapiął ładownicę, ujął w dłoń karabin i już o niczym na świecie nie myśląc, skierował się do wyjścia.

Wychodząc spotkał się z niemym pytaniem żony, która patrząc w niego przez łązy, jakby pytała: „a czy musisz iść, czy nie ma innych strażników, tylko akurat ty jesteś potrzebny?“ Dzieci czepiały się go, płacząc i pytając, co będzie z wilią, kto choinkę będzie stroił dalej i zapalał, z kim będą kolędy śpiewać...

Strażnik Banaszek szybko otrząsnął się z tych rodzinnych nastrojów i ruszywszy w pole, rzekł na odchodne: „Wesołych świąt wam życzę, dzieci, kolędujcie wesoło, ja zaraz może powrócę, więc czekajcie na mnie“.

Na placówce czekał już na niego przodownik, a w kącie siedziało kilku przemytników i leżały worki z przemytem.

— „No, niech pan się śpieszy — rzekł przodownik na progu jeszcze. — Pojedzie pan do szpitala z tym oto rannym przemytnikiem, a potem zmieni pan kolegę na zasadzce, bo on tam od popołudnia leży, a w miejscu tym mają jeszcze iść przemytnicy“.

Banaszek już zupełnie otrzeźwiał i podawnemu wziął się do pracy, a gdy północ wybiła, stał wsparty o kamień graniczny, trzymając w zmarzłej dłoni karabin.

Już nie myślał o świętach, o wigilii, o rodzinie, wsłuchiwał się teraz w bicie dzwonów z okolicznych kościołów, wzywających na pasterkę. Na moment tylko zamyślił się i westchnął: „czy też tak przy dzisiejszej wigilii dużo ludzi w Polsce wspomniało o nim i o tysiącach jego kolegów, stojących teraz twardo na straży Rzeczypospolitej?“

Gdy wrócił do domu, już dzień się robił. Dzieci przyjęły go wyrzutami:

— „Dlaczegoś odszedł od nas, nie byłeś na wigilii i nie śpiewałeś kolęd z nami, a tak obiecywałeś nam przez cały miesiąc. Mama była smutna i płakała, myśmy także płakali, nic nam nie smakowało i wcale nie bawiliśmy się. Ty nam zawsze robisz na złość, że na wszystkie święta musimy zawsze być sami!“

Banaszek nic im nie odpowiedział. Pomyślał tylko, że gdy wyrosną, zrozumieją same...



Wykład...

Handlarze narkotyków — potentantami finansowymi

Międzynarodowa szajka handlarzy narkotykami objęła swym strasznym uściskiem niemal cały świat. Morfina, kokaina, opium, heroina — oto trucizny, które rokrocznie rujnują moralnie i materialnie setki tysięcy ludzi.

Na czele szajki handlarzy narkotykami stoi 2.000 głównych agentów, rozsianych po całym świecie, a pochodzących przeważnie z najniższej stojących sfer społeczeństwa, nie cofających się przed niczym, gotowych nawet do morderstwa niewygodnych dla nich osób. Oprócz tych „wielkich“ agentów jest mnóstwo drobnych handlarzy, których najczęściej chwytają policja. Gdyby się jednak nawet znalazł człowiek, który wpadłby na trop tej głównej centrali szajki, to jest pewne, że taki osobnik za kilka dni już by nie żył. Rozporządzają oni takimi sumami, że zorganizowani są po mistrzowsku i niełatwo ich dosięgnąć. Przekupstwo i śmierć są u nich na porządku dziennym.

Stwierdzono bowiem ściśle, że medycyna do swoich celów potrzebuje rocznie co najwyżej 320 ton opium, 9 morfiny, 5 kokainy, 600 kilogramów heroiny. Tymczasem handlarze rzucają na rynki światowe około 46.000 ton opium, 50 ton morfiny, 30 kokainy, 9 heroiny.

Handel ten jest niezwykle zyskowny. Producent sprzedaje surowe opium po 80 franków za kg, hurtownicy biorą już za niego po 250 franków za kg, a opium już spreparowane dosięga sumy 700 do 800 franków za kilogram. To

samo dzieje się z innymi narkotykami. Nie można się więc dziwić, że szajkę tę uważają za trzecią potęgę finansową świata.

Walka z tą plagą świata jest bardzo trudna. Szajka dysponuje olbrzymimi kapitałami, utrzymuje generałów, a nawet całe armie na Dalekim Wschodzie, który jest głównym ich rynkiem.

Przy Lidze Narodów powstał komitet do walki z handlem narkotykami. Na czele międzynarodowego wywiadu, walczącego z bandą, stoi szef policji w Kairze, gdzie centralizują się głównie drogi tego niszczącego ludzkość handlu.

Obecnie ma być podjęta wyteżona akcja zwalczania armii trucicieli. Życzyć jej należy jak największego powodzenia.



11 listopada w Żabiem.

ŻYCIE POGRANICZA

Uroczystość jubileuszu Pana Komendanta

Lokal Komendy Głównej Str. Gr. był w dniu 18 bm. widownią pięknej uroczystości: Straż Graniczna składała życzenia swemu Komendantowi z okazji 10-lecia dowodzenia.

O godz. 11 zameldowali się u Pana Generała Jura Gorzechowskiego oficerowie Sztabu Komendy Głównej z Zastępcą Komendanta p. płk. Janowskim na czele. Komendantami Okręgów i Centr. Szkoły Str. Gr., Kierownik Eksp. Cel oraz delegaci granicy.

W imieniu zebranych złożył krótkie, żołnierskie życzenia płk. Janowski, po-

czem wręczył Panu Komendantowi upominek jubileuszowy w postaci historycznej szabli staropolskiej i pary starych pistoletów.

Następnie w salach oficerskiego Yacht-Klubu odbyło się jubileuszowe przyjęcie, podczas którego Pan Komendant serdecznie dziękował za życzenia, podkreślając, że dzisiaj po upływie lat dziesięciu z dumą patrzy na prace dokonane przez oficerów i szeregowych Straży Granicznej, którzy nie szczędzili sił, byle wzorowo wywiązać się z nałożonych na nich obowiązków.



Jubileuszowe przyjęcie w salach oficerskiego Yacht-Klubu.

Z Okręgu Mazowieckiego

ODBIORNIK RADIOWY DLA DZIECI

Rok rocznie Straż Graniczna przychodzi z pomocą biednej ludności z pogranicza w różnej postaci.

Na terenie Komisariatu Szczuczyn, — dnia 4 b. m. został przekazany odbiornik radiowy działwie szkolnej we wsi pogranicznej Niedzwidna w pow.

Szczuczynskim przez Straż Graniczną.

Przekazanie odbiornika wzbudziło duże zainteresowanie miejscowej ludności, która gremialnie zebrała się w miejscowej szkole.

Przekazanie to przerodziło się w pewnego rodzaju uroczystość i dało dowód dużej lojalności w stosunku do Straży Granicznej ludności pogranicza.

Z Okręgu Wielkopolskiego

WYNIKI ZA M-C LISTOPAD

(Ba) Na terenie Wlkp. Okr. w listopadzie b.r. ujęto przemyt na sumę 4.096 zł, udowodniono przemyt na sumę 1.211 zł. Pojedyncze ukroczenia celne wynoszą 5.488 zł. Ponadto ujęto dowody nieostemplowane na sumę 23.120 zł, a za nielegalne przekroczenie granicy przytrzymano 167 osób.

ZRANIENIE STRAŻNIKA GRAN.

W dniu 21.XI br. w godzinach popołudniowych udał się str. Skąlecki z K-tu Dietrzykowice na przypisaną mu służbę. Po pewnym czasie zauważył 2-ch podejrzanych osobników, których wezwał do zatrzymania się w celu wylegitymowania ich. Osobnicy podczas ustnego badania podali swe nazwiska: Myszor Waclaw i Biedrzyński Władysław. Wydali się oni str. Skąleckiemu mocno podejrzani, wobec tego wezwał ich do udania się z nim na placówkę.

Udając potulnych baranków, początkowo szli posłusznie we wskazanym im kierunku. Dopiero po pewnym czasie zatrzymali się i Myszor rzucił się na str. Skąleckiego i uderzył go t. zw. „by-

kiem“ w twarz. Napadnięty, nie spodziewając się takiego napadu, nie zdążył uniknąć ciosu, a Myszor ponowił atak w ten sam sposób, powalając str. Skąleckiego na ziemię i odbierając mu karabin.

Dzielny strażnik nie dał za wygraną i mimo, iż krew zalewała mu oczy i twarz wskutek „byczych“ ciosów, rozpoczął obronę, lecz drugi kompan Myszora, rzekomy Biedrzyński przyszedł swemu koledze z pomocą, podstawiając nogę dźwigającemu się do góry strażnikowi. Po zadaniu mu kilkunastu silnych uderzeń karabinem po głowie i plecach, strażnik upadł zemdłony na ziemię. Napastnicy zbiegli.

Na wszczęty alarm zarządzono pościg i przytrzymano rzekomego Biedrzyńskiego, który nazywa się faktycznie Niezgoda Bronisław. Drugi osobnik, według oświadczenia Niezgody, zbiegł do Niemiec. Porozumiano się z niemiecką żandarmerią, która w niespełna 3 dni przytrzymała go i wydała w ręce Straży Granicznej. Myszor Waclaw, który właściwie ma na imię Stanisław — znalazł się również za kratkami, gdzie obaj czekają na zasłużoną karę.

Na ostatniej stronie naszego wydawnictwa pamiątkowego p. t. „Stój! Straż Graniczna!“ mylnie podano Nr. konta czekowego „Czat“ w P.K.O. Jest to Nr. 2223, a nie 2221, co niniejszym prostujemy.

Redakcja.

Z Okręgu Śląskiego

FATALNY STAN DRÓG NA ZAOLZIU

(E. Z.) Ci, co cudze chwala, a swego nie widzą, z chwilą przejęcia Zaolzia przez władze polskie bardzo dużo mówili o wspaniałych drogach i porządkach, jakie miały być na Śląsku Zaolziańskim. Obecnie po bliższym przyjrzeniu się, przekonaliśmy się, że tam nawet tory kolejowe są w wielkim zaniedbaniu.

Jadąc do Zebrzydowic, odrazu można poznać, gdzie była dawniejsza granica i to właśnie, po tych czeskich przechwalanych torach kolejowych. Bo, wiem po stronie polskiej tory kolejowe były czyste i starannie plewione. Natomiast tory po stronie czeskiej są tak zachwaszczone, zarośnięte trawą, łobodą i innymi chwastami, że polski zarząd kolei będzie potrzebował długiego czasu, aby je uporządkować i przyprowadzić do takiego stanu, jak tory polskie.

Cały teren bogumińskiego węzła kolejowego wygląda, jak wielkie pastwisko. Czesi nie remontowali wcale przejętych przed 20 laty budynków kolejowych i pozostawili je w stanie nader opłakanym. Budynki te nie były przez szereg lat odnawiane, ani czyszczone i wymagają tak zewnętrznego, jak i wewnętrznego remontu. Z całego szeregu pozostałości widać, że Czesi nie dbali ani o estetykę, ani o schludność Śląska Zaolziańskiego.

Szosa zbudowana przez Czechów pozostawiają również wiele do życzenia. Zbudowali oni jedną jedyną drogę na Zaolziu, tj. szosę Frysztat — Cieszyn — Trzyniec. Lecz nie budował jej rząd czeski, tylko wydział dróg powiatowych. Na drogę tę wydano tylko nawierzchnię, lecz jej nie rozszerzono należycie, ani nie wyprostowano odpowiednio. Poza tym wszystkie inne drogi są tylko szutrowane i walcowane, bardzo wąskie tak, że na zakrętach nie mogą się wy-

minąć dwa auta. Mosty Czesi wybudowali efektowne, ale cóż z tego, kiedy są one tak wąskie, że na nich, podobnie, jak i na drogach, dwa samochody wyminąć się nie mogą!

Na drogach brak drogowskazów i wszelkich znaków informacyjnych oraz ostrzegawczych, co obecnie jest uzupełniane na prędcę przez władze polskie.

Z ZAOLZIA

Na terenie powiatu morawsko-ostrowskiego czeskie firmy i przedsiębiorstwa otrzymały surowy zakaz przyjmowania do pracy Polaków. Dotychczas zatrudnianych obywateli polskich polecono im natychmiast zwolnić z pracy. Obywatele polscy po wydaleniu ich z pracy są z Czecho-Słowacji wydalani.

Czesi starają się usunąć ze swego terenu wszelki niepożądany element. Różnym wyrzutkom władze czeskie wystawiają przepustki graniczne, podając zupełnie fałszywe personalia tych osób. Wielu takich typów usiłowali już Czesi przemycić na stronę polską, lecz im się to nie udaje z powodu czujności Straży Granicznej.

Granica koło Pietwałdu jest stale naruszana przez dywersantów z czeskiej strony. Niedawno jakiś osobnik, ukryty po czeskiej stronie, ostrzeliwał z karabinu wojskowego gmach urzędu celnego w Pietwałdzie.

Pociąg osobowy, kursujący pomiędzy Gnojnikiem a Dobrą, gdy przejeżdża przez teren czesko-słowacki jest stale obrzucany kamieniami, a bojówkarze czescy układają również na szynach kolejowych stosy kamieni. Do parowozu rzucono raz dużą śrubą żelazną, a do okien wagonów kamieniami, tak, że wybito wiele szyb.

W Dzieńmorowicach bandyci czescy postrzelili nauczyciela Ferdynanda Króla, raniąc go poważnie. Do strażników granicznych, którzy ścigali przestęp-

ców, rzucono granat ręczny, który eksplodował i zranił 1 osobę. Sprawcy zbiegli w kierunku Morawskiej Ostrawy.

W Zabłociu, powiecie frysztackim, strażnicy przytrzymali Augustyna Blokscha, u którego podczas rewizji domowej znaleźli spory zapas przemytu.

SUROWA KARA ZA NIELEGALNE PRZEDŁUŻANIE PASZPORTÓW

Sąd Okręgowy w Chorzowie wymierzył b. urzędnikowi starostwa świętochłowskiego Konradowi Kwaśnemu z Chorzowa trzy lata bezwzględnego więzienia. Jest to kara za to, że Kwaśny dopuszczał się fałszowania deklaracji i paszportów, przerabiając na nich termin ważności pobytu w Polsce żydom obcokrajowcom.

Takich wypadków fałszerstwa deklaracji i paszportów żydom udowodniono Kwaśnemu trzynaście. Ta trzynastka go zgubiła. Sąd zaznaczył, że kara jest bardzo łagodna w stosunku do szkody moralnej, jakie poniosło Państwo przez czyny Kwaśnego.

WYROK W AFERZE PRZEMYTNICZEJ

Karol Matheja z Mysłowic w roku 1934 sprzedał swój dom w Mysłowicach i wyjechał do Niemiec. Za granicą przeszedł specjalny kurs prowadzenia kontrabandy na wielką skalę i po dwóch latach powrócił do Polski własnym samochodem.

Jesienią 1936 roku Karol Matheja wchodzi w kontakt z szajką żydowskich przemytników, operujących na Śląsku i organizuje na tym terenie przemysł na wielką skalę. Cała ta nieczysta robota obliczona była na wielki hurt, więc i transporty przemytu były poważne.

Lecz Straż Graniczna wkrótce wpadła na trop szajki i już w marcu 1937 r. zlikwidowała jej działalność. Do szajki tej należało czternaście osób, a mianowicie: Karol Matheja z Mysłowic, Jerzy Ciemięga z Katowic, Jakub Steinitz z Chorzowa, Abraham Belman z Warszawy, Fajwła i Aron Bugajski z Sosnowca,

Roman Górski z Janowca (pod Gnieznem), Regina Steinitzowa z Chorzowa, Wilhelm Guttman z Bytomia, Zygmunt i Wincenty Wilczyńscy z Modrzejowa, oraz Sala Lejberowa, Tamerla Kantorowa i Berek Steinitz z Sosnowca. Banda ta przemycała różne artykuły z Niemiec do kraju, jak zapalniczki, kamienie zapalowe, zegary, skórki futrzane, okulary itp., a z Polski do Niemiec wywodziła waluty i dewizy. W melinach przemytników znaleziono wielkie zapasy przemycanych towarów.

Sąd Okręgowy w Katowicach skazał: Karola Matheję — na 50.000 zł grzywny, 6 miesięcy aresztu i 5.000 zł kosztów. Na taką samą karę zostali skazani: Jerzy Ciemięga i Jakub Steinitz. W razie nieściągalności grzywny będą musieli odsiedzieć dalsze 500 dni aresztu. Regina Steinitzowa została skazana na 3000 zł grzywny, zaś Sala Lejberowa, Tamerla Steinitzowa oraz Berek Steinitz zostali zasądzeni na kary po 1000 zł grzywny. Pozostali przemytnicy otrzymali mniejsze kary pieniężne.

Oprócz konfiskaty zajętego towaru. Sąd zarządził również konfiskatę samochodu Mathei.

NA ZIELONEJ GRANICY

Kopalnia Walenty - Wawel na terenie K-tu Nowa Wieś służy stale za osłonę przemytnikom, którzy powracają z Niemiec objuczeni towarem dla żydowskich szajek przemytniczych. Wywiadowcy urządzili na kopalni zasadzkę i przemytnicy wpadli w ich ręce. Lecz sprytny przemytnik Stróżyk, który ich wiódł, zdołał się wysmyknąć z zasadzki, prowadząc swoich współników na palącą się hałdę, przypuszczając, że tu uniknie pościgu.

Dla strażników jednak paląca się hałda nie mogła być przeszkodą, puścili się w pogoń za przemytnikami i ujęli całą szajkę wraz ze sporym ładunkiem przemytu.

Natomiast przemytnik Wilhelm Ota-wa z Bielszowic, który prowadził więk-

szą bandę przemytników przez kolonię Karol Emanuel, zamierzał zbiec nawet przed kulami strażnika. Z kulami jednak nie ma żartów; przekonał się o tym Otawa, gdy już został ranny w lewe przedramię celnym strzałem strażnika.

Stary przemytnik Alojzy Osadnik, wraz ze swoją żoną Anną, mimo szeregu kar za przemytnictwo i tylu niepo-

wodzeń, znow wpadł w ręce strażników z przemytem skórek.

Natomiast Stanisław Cyganek z Mysłowic dał się ocyganić niejakiemu Sekule z Jęzora, który wyłudził od niego zadatek w gotówce, zegarek i jeszcze inne wartościowe przedmioty za obiecaną sacharynę, której nie dostarczył.

Z Okręgu Zach. - Małopolskiego

NIEUDANE PRÓBY WROGIEJ PROPAGANDY

(W. W.) W nowoodzyskanej Jaworzynie Spiskiej wykryto działalność płatnych agitatorów, namawiających ludność do podnoszenia żądań za przywróceniem Jaworzyny do Słowacji.

Byli to gajowi jaworzyńskich lasów państwowych Bigos Jan i Wojtas Andrzej — obaj z Jurgowa. Widząc, że misja jaką im powierzono nie odnosi skutku, a co gorsze, że pachnie w swych skutkach kryminałem, obaj zawczasu czmychnęli do Czechosłowacji.

Propaganda antypolska, jaką próbują

na naszym pograniczu szerzyć pewne czynniki, nie tylko, że nie osiąga celu, lecz wywołuje wręcz przeciwne, całkiem niepożądane przez kierowników tej wrogiej akcji, efekty.

Dzieje się odwrotnie. Z wiosek spiskich, położonych na przedpolu, zgłaszają się do polskich gmin pogranicznych delegacje, które za pośrednictwem naszych gmin pogranicznych odnoszą się z petycjami do starostwa nowotarskiego, właśnie o poczynienie starań za przyłączeniem ich wiosek do Polski.



Z uroczystości 11.XI. br.: ustawione na rynku Nowego Targu 14 ekm i 2 lkm, ofiarowane armii przez ludność powiatu nowotarskiego.

AKCJA SPOŁECZNA STRAŻY GRANICZNEJ SOLĄ W OKU DZIA- LACZY UKRAIŃSKICH.

W numerze 22-gim dwutygodnika czeskiego „Nasz Łemko“ ukazał się artykuł pod tytułem „Nowe kościołki“.

Autor w artykule tym w sposób tendencyjny zaznacza, że Polacy przystąpili do planowej rozbudowy kościołów po czysto — według jego zdania — ukraińskich wsiach na Łemkowszczyźnie, by przy pomocy tych kościołów rozbudować polski „stan posiadania“.

Solą w oku autora jest Straż Graniczna, która — jak to podkreśla — patronuje akcji budowy kościołów i domów ludowych na Łemkowszczyźnie.

Nie wątpimy, że autor artykułu „Nowe kościołki“ wolałby, aby Straż Graniczna patronowała wywrotowej robocie ukraińskiej, lub co najmniej — obojętnym okiem patrzyła na antypaństwowe zakusy agitatorów ukraińskich na ziemi łemkowskiej.

ZŁOŚLIWY PRZEMYTNIK

Na dworcu kolejowym w Krakowie wywiadowcy Straży Granicznej zauważyli między pasażerami przybyłego z Katowic pociągu osobowego niespokojnie rozglądającego się po peronie osobnika z walizką w ręku.

Zaintrygowani tym wywiadowcy skontrolowali walizkę podejrzanego pasażera, znajdując w niej 6 kg sacharyny, a przy nim samym — butelkę z kwasem solnym, lekko zakorkowaną. Przyczyny posiadania przy sobie kwasu solnego przytrzymany nie umiał wyjaśnić. Ale później okazało się, że jest to już karany za stawianie czynnego oporu i niszczenie towaru — stary przemytnik Michalski Józef z Szyku pow. Limanowa, z którym nie jedną ciężką przeprawę mieli wywiadowcy Straży Granicznej.

Można więc przypuszczać, że w ostatnim wypadku ujęcia go, Michalski był przygotowany oślepić, względnie popa-

rzyć kwasem solnym tego, ktoby mu stanął na drodze.

Na szczęście, w ostatniej chwili, czy to ze strachu, czy też z powodu nie-sprzyjających warunków i miejsca, w jakim nastąpiło przytrzymanie — zbrodniczego planu swego widocznie zaniechał.

3.100.— ŻŁ W KOŁNIERZU

Na terenie Komisariatu Krynica patrol Straży Granicznej przychwycił niejaką Orzechowską Katarzynę, w chwili gdy ta usiłowała nielegalnie przekroczyć granicę.

Przy rewizji okazało się, że miała ona zaszyty w kołnierzu plik banknotów na kwotę 3.100 zł.

Z polecenia prokuratora Orzechowską osadzono w areszcie.

Z Okr. Wsch.-Małop.

O POLSKI HANDEL

(B. G.). Kupcy polscy w Horodence, jak zresztą w całej Polsce, obchodzili swoje święto w dniu 8 grudnia. Nieliczni kupcy horodeńscy wzięli udział w nabożeństwie w kościele parafialnym i po gorących modłach o błogosławieństwo dla polskiego kupiectwa, które, choć późno, poczyna się jednak budzić i organizować.

Po południu w Czytelni Mieszczańskiej zebrała się spora gromada ludzi, którym leży na sercu sprawa spolszczenia handlu miasteczka, do niedawna jeszcze opanowanego przez wrogi nam element. Radzono i postanowiono wytrwać, mimo nie przebiegającej w środkach konkurencji, która handel uważa za swój wyłączny monopol.

Tu, na rubieżach Rzeczypospolitej polski kupiec, kapitał w polskich rękach będzie najmocniejszym puklerzem żywego muru granicznego, będzie gwarancją rozwoju pogranicza we właściwym kierunku. Dlatego my, strażnicy, strzegąc granic Państwa, winniśmy popierać polskich kupców i rzemieślników

nietylko jako klienci, ale też jako propagatorzy polskiego handlu i przemysłu.

Niejedyn przedsiębiorczy Polak, mieszkawiec pogranicza, który często jest narzędziem w ręku dobrze ukrytego „geszefciarza”, stałby się dzielnym kupcem i gdyby mu do tego wskazano drogę, stałby się podporą żywego muru granicznego.

A czas już najwyższy zabrać się do handlu, po który sięga tutaj bardzo skutecznie ręka ukraińska i której kierunek „pracy” jest nam dobrze znany...

Zatym, kto czuje powołanie do stanu kupieckiego i ma głowę do kalkulacji, niech zaznajamia się praktycznie już teraz z handlem, gdyż na teorię za późno (chyba, jeśli kto ma synów i córki), by z chwilą przejścia na emeryturę mógł założyć interes, który napewno pójdzie, jeśli nie zbraknie nam inicjatywy i cywilnej odwagi do ryzyka!

Z frontu dewizowego

REJESTRACJA MIENIA ZA GRANICĄ

W ślad za obostrzeniem przepisów dewizowych, jak donosiliśmy już, ukazało się rozporządzenie Ministra Skarbu, które postanawia, że wszystkie osoby mające miejsce zamieszkania lub siedzibę w kraju, są obowiązane zgłosić w Banku Polskim wszelkiego rodzaju mienie posiadane za granicą o łącznej wartości ponad 5.000 zł.

Wszystko wskazuje na to, że obowiązek ten będzie również dotyczył obywateli niemieckich, zamieszkałych w Polsce, bowiem przepisy obowiązujące na terenie Rzeszy zmusiły do rejestracji majątków również i obywateli polskich.

Według powyższego zarządzenia podlegają zgłoszeniu wszelkie dobra obywateli polskich, zarówno w Berlinie, w Gdańsku, czy Wiedniu, jak również i plantacje w Palestynie itp.

GIGANTYCZNA AFERA PRZEMYTNICZA

(E. Z.). Przez punkt graniczny w Zebrzydowicach przez dłuższy okres czasu wywożone były tranzytem olbrzymie sumy pieniężne w walutach obcych. Przemyt ten szedł rzekomo z Czechosłowacji, choć w państwie czechosłowackim już od dawna istniały ograniczenia dewizowe i z tego powodu kontrola graniczna była bardzo ostra.

Tymczasem wyszło na jaw, że te rzekomo wymycone z Czechosłowacji sumy nie pozostawały nigdy w Polsce, lecz szły tranzytem dalej, a następnie, że jakieś niezwykle szczęście załatwiania takich obładowanych obcą walutą przejezdnych — miał zawsze jeden i ten sam kontroler celny.

Ścisłejsza obserwacja wykazała, że największe sumy przewoził zawsze rumuński obywatel mojżeszowego wyznania, Mojsie Lebi, który urządzał się tak sprytnie, że przy bardzo ścisłej rewizji czeskiej nigdy nic nie posiadał, natomiast dziwnym sposobem — na stronie polskiej znajdował się w posiadaniu bardzo dużych sum w dolarach amerykańskich, angielskich funtach, frankach szwajcarskich itd. Ustalono, że Mojsie Lebi ma pomocników, którzy razem z nim korzystają z usług rewidenta celnego, pełniącego służbę w Zebrzydowicach, z którym pozostawali w stałym kontakcie.

Jemu to doręczali Żydzi paczki pełne walut obcych, wykupionych nielegalnie w Polsce, na które Lebi i jego współpracownicy żydowscy otrzymywali zaświadczenia, jak na legalnie wwiezione do Polski. Korzystając z tego „udogodnienia” mogli tymi sumami dogodnie dysponować. Z biegiem czasu szajka ta doszła do takiej bezczelności, że rewident wydawał już bez zachowania jakichkolwiek pozorów zaświadczenia o wwozie obcych walut na wielkie sumy, choć Lebi przyjeżdżał prawie zupełnie bez pieniędzy, a te waluty zdobywał dopie-

ro później z różnych banków żydowskich w Polsce. Mojsie Lebi odstępował także otrzymane zaświadczenia bankom żydowskiemu, które na tej podstawie dysponowały wielkimi sumami i mogły je bez zezwolenia komisji dewizowej wysyłać po całym świecie.

Mojsie Lebi i urzędnik celny K. zostali przytrzymani na gorącym uczynku, gdy rewident zaopatrywał Lebiego w zaświadczenie na sumę przeszło 20.000 dolarów amerykańskich. W aferę tę są zamieszane wielkie banki żydowskie.

Dotychczas ustalono, że na skutek tych machinacji zdołano wymycić z Polski z górą 20 milionów złotych w walutach obcych!

PRZEMYTNICY WALUT

Gertrudę Matuszek z Łagiewnik Śląskich sąd skazał na pół roku więzienia i 10 zł grzywny za usiłowany wymyt 160 marek niemieckich, które wplotła sobie w warkocze.

Jakub Borenstein z Sieradza został skazany na 6 miesięcy więzienia oraz grzywnę w kwocie 30 zł, za nielegalne przekroczenie granicy i przestępstwo dewizowe. Borenstein we wrześniu ubiegłego roku przekroczył nielegalnie granicę do Niemiec, skąd przez Belgię dostał się do Francji, ale stamtąd po niecałym roku został wydalony, jako niepożądany przybysz.

Sąd Okręgowy w Tarnowskich Górach na sesji wyjazdowej w Lublińcu skazał trzy robotnice, Józefę Kaputę i Stanisławę Gąsiorową z Bożaków, oraz Katarzynę Opałkę z Siworaków, na kary po 6 miesięcy więzienia z zawieszeniem na 3 lata, oraz grzywny po 20 złotych. Kobiety te na wiosnę br. zostały przytrzymane na nielegalnym przekroczeniu zielonej granicy do Niemiec, gdzie zamierzały się udać w poszukiwaniu pracy. Przy tym usiłowały wymycić niewielkie kwoty pieniędzy.

Warto tu przytoczyć dla porównania jeden wyrok sądu niemieckiego. Oto przed sądem ławniczym w Bytomiu odpowiadał w trybie przyśpieszonym niejaki Józef Rumin z Czeladzi, który kilkakrotnie przekroczył nielegalnie granicę niemiecką, przemycając przy tej sposobności po 30 do 35 marek niemieckich w srebrze, za każdym razem. Sąd skazał Rumina na 6 tygodni więzienia oraz na wydalenie poza granice Rzeszy.

Przed Sądem Okręgowym w Chorzowie stanął przemytnik walut Moryc Kratka z Katowic, oskarżony o przemycenie od kwietnia do maja 1937 r. przeszło 30.000 zł z Polski do Czechosłowacji.

Moryc Kratka przyznał się do winy i okazał skruchę. Sąd przyjął to za okoliczność łagodzącą i wymierzył mu, wobec dotychczasowej niekaralności, 6 miesięcy więzienia z zawieszeniem na 2 lata, oraz 600 złotych grzywny.

NIEMIECKIE KONSUMY NIELEGALNYMI BANKAMI DEWIZ

Zarząd „The Henckel v. Donnersmarck“ w Tarnowskich Górach ma szereg konsumów, które są porzucane po powiecie tarnogórskim. Są one przeznaczone do zaopatrywania w potrzebne towary pracowników kopalń, tartaków i dworów. Jest to pozostałość dawnego systemu pruskiego, gdzie tak robotnika obstawiano konsumami, sklepami, kantynami i probierniami (a nawet wypłaty tzw. „Geldtagi“ odbywały się w knajpach pracodawców), żeby wydał z powrotem swój grosz pracodawcy. Konsumy te stanowią wielką konkurencję dla miejscowego polskiego kupiectwa, gdyż w praktyce istnieje niemal przymus zaopatrywania się w towary w tych konsumach.

Konsumy te wykazują bardzo duże obroty, bo pokrywają w nich swe zapotrzebowania nawet ci robotnicy, którzy

pracują po drugiej stronie granicy. Niedawno wykryto w konsumach Donnersmarcka nielegalny handel dewiz, ponieważ na wyraźne polecenie władz kierowniczych przyjmowano tam jako zapłatę — marki niemieckie.

Podczas rewizji znaleziono około 800 marek niem., a ze skrupulatnie prowadzonej księgowości wynika, że obroty dewizami trwały już od kwietnia i były zakrojone na wielką skalę.

W aferę tę jest zamieszanych blisko 50 osób, które trudniły się nielegalnym dostarczaniem dewiz do konsumów. Kierownik konsumu w Tarnowskich Górach Karol Górecko, obywatel niemiecki, został aresztowany.

PODZIĘKOWANIA

P. Kom. Zwiewce, Kmdtowi K-tu Racowicz, p. st. przod. Żubrowskiemu, pp. dcom Placówek, wszystkim Kolegom i ich Rodzinom — za wieńce i kwiaty oraz wszystkim, którzy okazali nam tyle współczucia z powodu zgonu naszego synka ś. p. Zenona i wzięli udział w pogrzebie — składamy tą drogą serdeczne „Bóg zapłać“.

str. gr. **Dumin Józef**
żona i córka

Za okazane mi dowody współczucia z powodu zgonu ś. p. męża mego st. str. Jana Kubiaka i za zorganizowanie żołnierskiego pogrzebu, oraz wzięcie w nim udziału — p. nkom. Sosnkowskiemu, K-dtowi Obwodu Kościerzyna, p. kom. Wierzchowskiemu, K-dtowi K-tu Sulęcyno, p. pkom. Empacherowi, p. K-dtowi K-tu Lipusz st. przod. Burkowi oraz wszystkim P.P. Podoficerom Straży Granicznej za oddanie ostatniej posługi zmarłemu składa serdeczne „Bóg zapłać!“

Helena Kubiakowa
z dziećmi

POŁKNAŁ MAJĄTEK W OBAWIE PRZED REWIZJĄ

W pociągu idącym z Warszawy do Gdańska, podczas rewizji dewizowej, urzędnicy kontroli na dworcu w Tczewie zwrócili uwagę na pewnego pasażera, który w czasie rewizji okazywał duże zdenerwowanie. Wzięto go do rewizji ściślejszej, a następnie pod eskortą wysłano do szpitala miejskiego, gdzie lekarze zaaplikowali podejrzanemu pasażerowi ostry środek przeczyszczający.

Skutek był taki, że na światło dzienne wyszły trzy gumowe rurki, w których były banknoty 20- i 100-to dolarowe, funty szterlingi oraz jeden banknot szluzłotowy. Wartość połkniętych przez pasażera banknotów wynosiła 22 tysiące złotych.

Okazało się, że pasażerem owym był Żyd, student politechniki gdańskiej, Henryk Gric, mieszkający w Warszawie przy ulicy Zamenhofa. Był on kurierem bandy przemytników dewiz, mającej swe siedziby w Warszawie i w Łodzi. Policja dokonała aresztowań, likwidując całą bandę.

Z OBCYCH GRANIC W NIEMCZECH WYKRYTO MILIONOWĄ AFERĘ PRZEMYTNICZĄ

Prasa niemiecka donosi o niezwykle pomysłowej organizacji przemytniczej na granicy z Holandią, którą wykryła ostatnio policja niemiecka.

Banda składała się z 12 osób, wyłącznie Żydów, a na czele jej stało pewne żydowskie małżeństwo z Holandii. Aresztowani w ciągu swej działalności zdołali przemycić za granicę ponad jeden milion marek w gotówce, w złocie i biżuterii. W czasie aresztowania bandy odebrano im przemyt wartości około pół miliona marek.

Żydowska para małżeńska przekra-

czała kilkakrotnie granicę w luksusowym samochodzie, oświadczając za każdym razem celnikom, iż znajduje się w podróży poślubnej i że jako obywatele holenderscy udają się do Holandii. Ustalono, iż para ta w ten sposób przekraczała granicę około stu razy.

W czasie aresztowania kobieta miała na sobie cenne futro z breitszwanców, wspaniałe pierścionki z wielkimi brylantami, wiele innej cennej biżuterii oraz sporą sumę pieniędzy.

Władzom celnym udało się stwierdzić, iż wszystkie te przedmioty, łącznie z gotowizną, nie stanowiły ich własności, a luksusowy samochód był wy-

najęty. Jednocześnie władze celne wpadły na trop innego przestępstwa przemytniczego, ustalono mianowicie, że pewien holenderski urzędnik pocztowy przekraczający granicę w sprawach służbowych, przemycał z Niemiec do Holandii znaczne sumy w gotówce.

NA 61 LAT ROBÓT PRZYMUSOWYCH SKAZANO ZA PRZEMYT

Sąd w Siedmiogrodzie (Rumunia) skazał kupca Izraela Pinkasa za przemyt jedwabiu na grzywnę w wysokości 1.022.200 lei. Ponieważ Pinkas nie jest w możności zapłacić milionowej kary, zamieniono mu ją na 22.444 dni (przeszło 61 lat) robót przymusowych.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

St. str. A. W. 1; Posiada Pan policzalnych do emerytury lat służby:

Za służbę w byłej armii austriackiej od 18.IV.15 do 31.X.18, 3 lata, 6 miesięcy i 13 dni, w W. P. od 16.II.19 do 6.V.21, 2 lata, 2 miesiące i 20 dni, oraz w Straży Granicznej od 15.VI.22 do 31.XII.38, 16 lat, 6 miesięcy i 16 dni, czyli razem 22 lata, 3 miesiące i 19 dni.

Do powyższego dolicza się:

Za wojnę 2 lata, 1 miesiąc i 2 dni, oraz z tytułu korzystniejszego liczenia służby w Straży Granicznej 4 lata, 7 miesięcy i 2 dni.

Ogółem posiada Pan 28 lat, 11 miesięcy i 23 dni, czyli 82% emerytury.

W gotówce daje to starszemu strażnikowi 131 zł 20 gr miesięcznie brutto.

Pracy wykonywanej przed ukończeniem 18 lat życia na terenie operacyjnym nie policzyliśmy, gdyż trudno ją rozumieć, jako służbę państwową.

2) Czy zaliczenie służby zaborczej w 1933 r. w wymiarze podwójnym jest obecnie ważne?

Zaliczenie służby zaborczej w czasie wojny w wymiarze podwójnym jest ważne dla odznaczonych orderem *Virtuti Militari*, lub *Krzyżem Niepodległości*. W odniesieniu do innych osób można zastosować nową ustawę emerytalną, która nie przewiduje podwójnego liczenia służby zaborczej nieodznaczonym wymienionymi odznaczeniami.

3) Czy dodatek rodzinny ma wpływ na wysokość emerytury?

Chodzi Panu zapewne o zasiłek wyrównawczy, gdyż obecnie nie ma dodatków rodzinnych.

Otóż żaden dodatek, względnie zasiłek nie ma wpływu na wysokość zaopatrzenia emerytalnego.

4) Czy nieszczęśliwy wypadek w służbie, jakiemu Pan uległ kilka lat temu, będzie miał wpływ na emeryturę?

Ponieważ bezpośrednio po wypadku w służbie był Pan badany przez komisję lekarską, która wydała ujemne dla Pana orzeczenie, przeto zasadniczo nie będzie on miał wpływu na emeryturę.

Z drugiej strony nie jest wykluczone, że wypadek, o którym mowa, wywiera obecnie większy wpływ na zły stan zdrowia, aniżeli miało to miejsce bezpośrednio po nim. Stąd też wynika, że obecnie musiałby Pan stawać ponownie na komisję lekarską, która może uznać Pana za niezdolnego do służby oraz przyznać ewentualnie pewien procent utraty zdolności do pracy zawodowej, spowodowany nieszczęśliwym wypadkiem w służbie.

W wypadku pozytywnym mógłby Pan mieć zaliczoną odpowiednią ilość lat służby do emerytury, zależnie od procentu utraty zdolności do pracy zarobkowej, spowodowanej nieszczęśliwym wypadkiem w służbie.

Odnaczony Krzyżem Niepodległości. Posiada Pan policzalnych do emerytury lat służby:

Za służbę w byłej armii niemieckiej od 1.IX.16 do 22.X.17 1 rok, 1 miesiąc i 22 dni, w W. P. od 14.I.18 do 25.IV.21, 3 lata, 3 miesiące i 11 dni, oraz w Straży Granicznej od 15.VIII.21 do 31.XII.38 17 lat, 4 miesiące i 16 dni, czyli razem 21 lat, 9 miesięcy i 19 dni.

Do powyższego dolicza się:

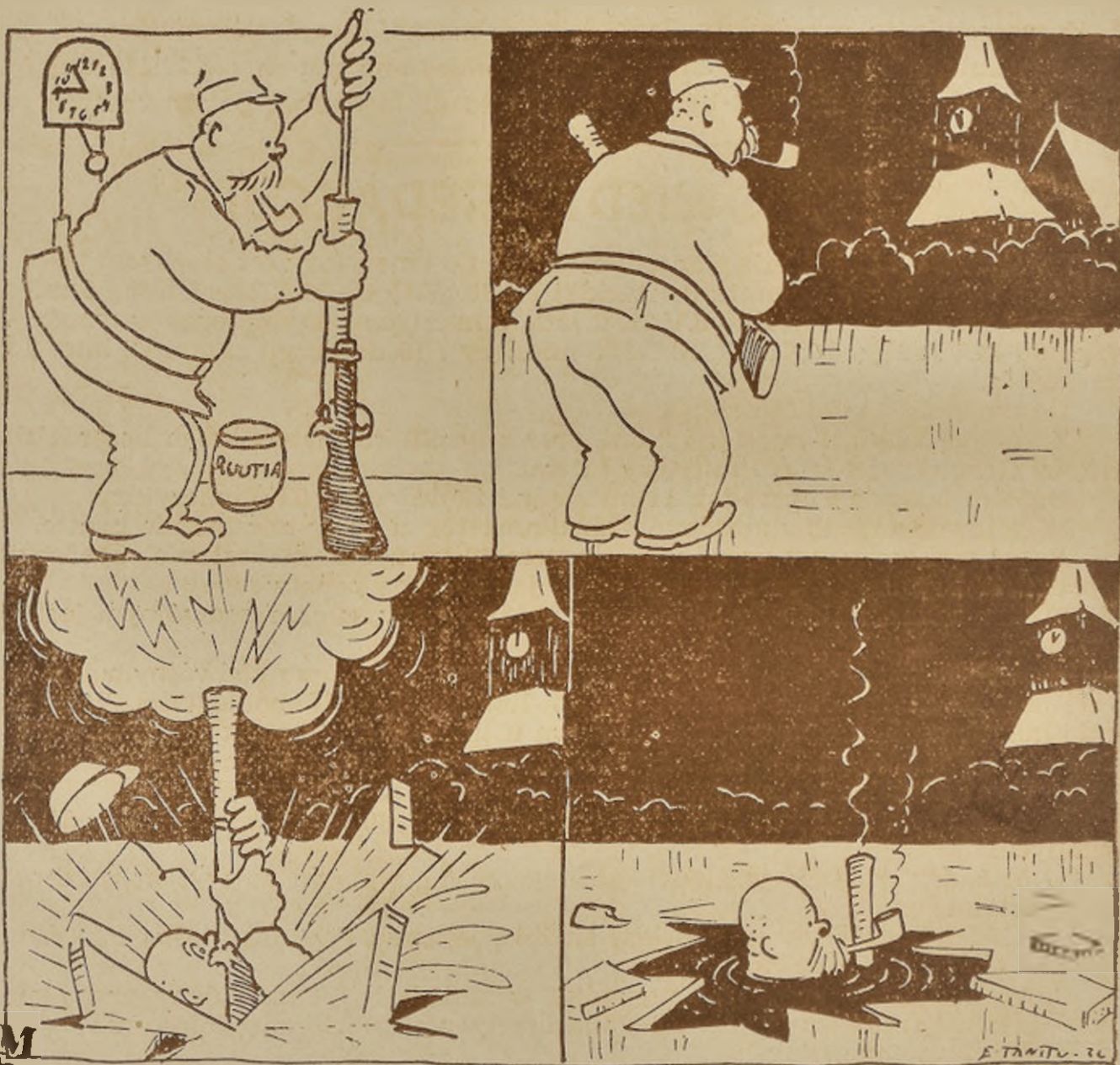
Za wojnę 3 lata, 3 miesiące i 26 dni, oraz z tytułu korzystniejszego liczenia służby w Straży Granicznej 4 lata, 7 miesięcy i 6 dni.

Ogółem posiada Pan 29 lat, 8 miesięcy i 21 dni, czyli 85% emerytury.

W gotówce daje to st. strażnikowi 136 zł miesięcznie brutto.

2) Komitet Krzyża i Medalu Niepodległości mieści się w Warszawie, Al. Ujazdowska Nr. 1. Nr. konta Komitetu 24560.

Przygody emeryta Wyporka



MUZEUUM
Polskich
Formacji
Granicznych

(„Hakkapeliitta”, Helsinki)

Redakcja i Administracja:
Warszawa, Zulińskiego 10, tel. 566-80 (centr.) — Komenda Główna Straży Granicznej.

Warunki prenumeraty: kwartalnie 3 zł., miesięcznie 1 zł.

Adres dla korespondencji: Warszawa, skr. poczt. Nr. 650. Konto czekowe P.K.O. Nr. 2.223

Redaktor i Wydawca: Dr. Feliks Olas.

Drukarnia Artystyczna, Nowy Świat 47

